

# Piotr Otrębski

---

## Szkic o formie nie-pięknego miasta : Warszawa z perspektywy wieku

---

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 1, 173-191

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# JEDNAK KSIĄZKI



GDAŃSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 1

(mało)miejskość

ESSEJE

## SZKIC O FORMIE NIE-PIĘKNEGO MIASTA. WARSZAWA Z PERSPEKTYWY WIEKU

PIOTR OTRĘBSKI

### I

Miasto jest bardzo złożonym organizmem, „jak roślina i zwierzę ma właściwą sobie anatomię i fizjologię”<sup>1</sup> – to, z dzisiejszej perspektywy mało odkrywcze i nad wyraz konwencjonalne oraz być może w przypadku post-*polis*<sup>2</sup> nawet zdewaluowane, pozytywistyczne stwierdzenie jest tak naprawdę kluczem do poprawnego odczytania idei miasta. „Urbanistyczne DNA powinniśmy pojmować w kategoriach biologicznych czy genetycznych”<sup>3</sup> – przekonuje badacz miejskości Mikołaj Madurowicz, z kolei architekt Marek Budzyński oświadcza, że miasto to „organizm kształtowany przez poczucie więzi, bezpieczeństwa i większą możliwość wymiany dóbr”<sup>4</sup>. Martyna Obarska

---

<sup>1</sup> B. Prus, *Lalka*, t. III, Kraków 2004, s. 25.

<sup>2</sup> Miasto ponowoczesne, kształtujące się na przełomie XX i XXI w. Por. E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005.

<sup>3</sup> Cyt za: J. Krajewska, *Akupunktura tożsamości krajobrazu miejskiego – Londyn – Paryż – Berlin*, [w:] *Tożsamość krajobrazu miasta*, pod red. H. Petryszyn, E. Sochackiej-Sutkowskiej, Szczecin 2012, s. 70.

<sup>4</sup> M. Budzyński, *Utrzymanie życia jako podstawowa wartość przestrzeni miast*, [w:] *Wartościowanie współczesnej przestrzeni miejskiej*, pod red. M. Madurowicza, Warszawa 2010, s. 404.

w pracy poświęconej Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej<sup>5</sup> przywołuje dwunastowiecznego angielskiego filozofa Jana z Salisbury, który już wówczas porównywał miasto do ludzkiego ciała: pałac i katedra odpowiadały głowie, rynek żołądkowi, stopy – domom. Można cofnąć się jeszcze dalej, aż do starożytnego Rzymu, gdzie zakładając na terenie Imperium nowe miasta, wyznaczano punkt *umbilicus*, który symbolizował środek człowieka – pępek<sup>6</sup>. Każda epoka przynosiła nieco inne spojrzenie na miasto, ale perspektywa organiczna obecna była praktycznie w każdej z nich – od starożytności do czasów współczesnych.

Niniejszy esej dotyczy stolicy – wdzięcznego obiektu literackich animizacji. W jej przestrzeni miejskiej literaci wyróżniali choćby kręgosłup, tętnicę czy serce. W 1915 r. Wiktor Gomulicki pisał:

Gdyby nie położenie, w stosunku do śródmieścia skrajne, można by tę trójcę ulic [Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie – P.O.] nazwać kością pacierzową Warszawy. Stanie się ona nią w przyszłości, gdy Praga całkowicie wcieli się do głównego miasta, a Wisła płynąć będzie nie pod Warszawą, lecz przez Warszawę, jak Sekwana przez Paryż. W chwili obecnej Przedmieściu Krakowskiemu należy się miano: głównej arterii miasta<sup>7</sup>.

174

Można by zadać pytanie, która z obecnych arterii zasługuje na miano kości pacierzowej, kręgosłupa? Czy Marszałkowska, z jej emanacjami na północy: Andersa i dalej Mickiewicza oraz emigrującą na południe szosą Puławskiej? A może w innym kierunku – klin napowietrzający Alej Jeruzolimskich? A może kością pacierzową stała się w końcu Wisła? A serce? Gdzie Warszawa ma serce? Czym właściwie miałoby ono być? Centrum? Środkiem geodezyjnym?<sup>8</sup> Dominantą przestrzenną? Swoistą agorą, czy wreszcie prastarym załączkiem osady, grodu<sup>9</sup>, miasta – tym rzymskim „pępkiem”? Czy musi być jedno?

„Nowy Świat niby wielka tętnica, a Chmielna – serce”<sup>10</sup>, pisał młodopolski autor Zygmunt Bartkiewicz. Nie był to jednak krzepiciel ludzkich serc, zatem pewnie nie przypadkiem serce „złego miasta”<sup>11</sup> umieścił wśród cichych domów „uciech”<sup>12</sup>. A co z rozumem? Oto pytanie zasadnicze, toteż zachowując odpowiednią dozę roztropności, należy przyznać otwarcie – pole manewru jest niewielkie

<sup>5</sup> M. Obarska, *MDM, między utopią a codziennością*, Warszawa 2010.

<sup>6</sup> Por. tamże, s. 22.

<sup>7</sup> W. Gomulicki, *Piękno Warszawy*, Warszawa 1915, s. 34.

<sup>8</sup> Geodezyjny środek Warszawy tradycyjnie wyznacza kościół ewangelicko-augsburski przy placu Malachowskiego.

<sup>9</sup> Warszawa grodem nigdy nie była, ale w dzisiejszych jej granicach zawiera się teren m.in. grodu w Jazdowie.

<sup>10</sup> Z. Bartkiewicz, *Z mroków życia*, [w:] tenże, *Trzy listy prababki i inne opowiadania*, Warszawa 1959, s. 159.

<sup>11</sup> Por. D. Knysz-Tomaszewska, *Warszawa w życiu i twórczości Zygmunta Bartkiewicza*, [w:] *Pisarze Młodej Polski i Warszawy*, pod red. D. Knysz-Tomaszewskiej, R. Taborskiego, J. Zacharskiej, Warszawa 1998, s. 12.

<sup>12</sup> Przed II wojną światową ul. Chmielna znana była z dużej liczby domów publicznych.

– rozum od dekad drzemie w dawnym Pałacu Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu przy placu Bankowym – wysokie progi Magistratu.

Nie przesadzając jednak z metaforami i porzucając publicystyczne dyskursy, powtórzmy raz jeszcze: miasto to niezwykle złożony organizm – i dodajmy – o którego poprawnym funkcjonowaniu decyduje szereg czynników. To przestrzeń wielowarstwowa – urbanistyczna, socjologiczna, lingwistyczna, kulturalna itd. Od dawna jest ona polem zainteresowania artystów, coraz częściej staje się także obszarem penetracji i badań naukowych. Studia o mieście (*urban studies*) można by z powodzeniem realizować na większości wydziałów, większości wyższych uczelni. Miasto to z natury przestrzeń heterogeniczna – inaczej zatem patrzy na nią historyk, a inaczej matematyk, inaczej chemik, a inaczej botanik, filolog czy kulturoznawca. Miasto to rozsypane daty, wzory, pierwiastki, języki, teksty, ślady...

W październiku 2012 r. w stołecznym Domu Spotkań z Historią przy ulicy Karowej amerykański architekt Henry N. Cobb<sup>13</sup> stwierdził, że miasto jako wytwór pracy jest jednym z największych osiągnięć ludzkości. O ironio, wypowiedział te słowa, mając za plecami widok zburzonej Warszawy<sup>14</sup>. Trudno się z Cobbem nie zgodzić. Można powiedzieć, że miasto jako wyodrębniona przestrzeń jest swoistym mikrokosmosem. To bez wątpienia wytwór sztuczny, w dużym stopniu naśladujący to, co w przyrodzie występuje naturalnie – zakładane są parki krajobrazowe, ogrody zoologiczne, tworzy się sztuczne akweny, usypuje kopce itd. Miasto bywa porównywane do dżungli – mówi się przecież o nim: „miejska dżungla”. Jest to figura obecna także w literaturze. U Tadeusza Konwickiego miasto rozpada się, umiera wraz z ludźmi: „Rozeszliśmy się swoimi ścieżkami w dżungli, która usycha i pustynnieje przed zagładą”<sup>15</sup>. U Mirona Białoszewskiego, doskonale obeznanego z przestrzenią Warszawy, którego prozę cechuje topograficzna precyzja, dżungla wyrasta w momencie zagubienia: „Dalej dżungla. Jedna dróżka. Tylko”<sup>16</sup>. Przykładając do miasta taką retorykę, znowu należałoby doszukać się odpowiednich paralel. W ten sposób arterie stałyby się leśnymi duktami (Konwicki ulice nazywa m.in. kanionami), place polanami, a duża i mała architektura byłyby pewnie odpowiednikami flory, która porasta przestrzeń. To oczywiście porównanie bardzo dosłowne, ale przecież niepozbawione sensu.

<sup>13</sup> Amerykański architekt, który w 1947 r. wykonał kolorowe zdjęcia ruin Warszawy. Fotografie zostały zaprezentowane w Domu Spotkań z Historią na wystawie *1947 Barny ruin. Warszawa i Polska w odbudowie na zdjęciach Henry'ego N. Cobba*.

<sup>14</sup> Zdjęcia wykonane w 1947 r. przez Cobba w kilku polskich miastach znalazły się w albumie *1947 Barny ruin* w opracowaniu M. Soltys i K. Jaszczyńskiego, Warszawa 2012.

<sup>15</sup> T. Konwicki, *Mała apokalipsa*, Warszawa 1979, s. 214.

<sup>16</sup> M. Białoszewski, *Kirkut*, [w:] tenże, *Szumy, zły, ciągi*, Warszawa 1979, s. 10.

W *Małej apokalipsie* np. Nowy Świat jest płytkim rowem z jadowitymi spalinami<sup>17</sup>.

Piękno miasta i komfort, który oferuje ono swoim mieszkańcom, zależy od wielu czynników. Przedwojenny warszawianista Alfred Lauterbach pisał: „Wygląd miast nie jest zależny jedynie od panującego stylu, czy manieri architektonicznej, lecz w znacznej bardzo mierze od konfiguracji planu oraz poszczególnych czynników artystycznych”<sup>18</sup>. Oczywiście, odpowiednie rozplanowanie siatki ulic, placów, proporcji jest sprawą niebagatelną, pierwszorzędną w kompleksowym myśleniu o mieście, ale też z punktu widzenia przemian w przestrzeni już zorganizowanej, zastanej – dosyć ogólnej. Nie ulega za to wątpliwości, że **dwa czynniki jawią się jako zasadniczo kształtujące zewnętrzne piękno miasta. Są to: jakość architektury i jakość przyrody (w mieście nazywanej „zielenią”).** Przywołany wcześniej termin „miejska dżungla” jest przecież nacechowany pejoratywnie, zatem dążenia planistów i urbanistów powinny iść w kierunku „oddzunglowienia” przestrzeni miejskiej. Niech w takim razie architektura pozostanie architekturą, a przyroda przyrodą. Tajemnica tkwi bowiem w odpowiedniej symbiozie i relacji jednej z drugą. Trzeba pamiętać o tym, że miasto jako przestrzeń sztuczna musi być restrykcyjne, musi narzucać pewne ograniczenia, także naturze, ze swej istoty skądinąd wolnej. Przyroda miejska powinna być zatem okiełznana przez człowieka i podporządkowana architekturze, która w urbanistycznym kostiumie jest najważniejsza.

W tym miejscu należy poczynić jednak istotną refleksję. Hierarchia ważności części składowych miasta zależy oczywiście od *credo* przyjętego przez teoretyka idei miasta. Mówimy o warstwie wierzchniej, można rzec: wydmuszce, ale w tych właśnie ramach nawarstwiają się dopiero kolejne, także te ważniejsze z punktu widzenia funkcjonowania miasta, sfery. Można powiedzieć, że prezentowane ujęcie jest dosyć staroświeckie – albo inaczej – tradycyjne. Wiek XX zrewidował bowiem wcześniejsze, często zmurszałe poglądy na kwestię zabudowy miejskiej, czyniąc w pewnym momencie najważniejszą samą przestrzeń, by nie powiedzieć – próżnię, w której dopiero, niby swobodnie, rozrzucano budynki, tzw. „punktowce”. Idea Corbusierowska stała się w naszym regionie najbardziej rozpowszechnioną koncepcją miasta (osiedla), pozostającą w opozycji do ujęcia tradycyjnego (dziewiętnastowiecznego). Idąc dalej, należy podkreślić, że pierwsze dekady w. XXI to już era post-*polis*, miasta ponowoczesnego, kiedy „architektura nie jest już «spektaklem» miasta”<sup>19</sup>. To staje się bowiem kinetyczne. Kluczem do zrozumienia takiej

<sup>17</sup>T. Konwicki, dz. cyt., s. 44.

<sup>18</sup>A. Lauterbach, *Potrzeby estetyczne Warszawy*, Warszawa 1915, s. 5.

<sup>19</sup>Napisali twórcy wystawy poświęconej współczesnemu Bombajowi. Por. E. Rewers, dz. cyt., s. 71.

optyki może być skrzyżowanie, narożnik, przecięcie się aktywności, miejsce nieoczekiwanych spotkań: ludzi, kultur, form<sup>20</sup>. To nie architektura, ale ulica jest przestrzenią zdarzeń. „Ponowoczesne miasto ożywa na skrzyżowaniach swoich ulic, podkreślając ich dynamiczne, zdarzeniowy charakter”<sup>21</sup>.

Wróćmy do zagadnienia „piękna” w przestrzeni zurbanizowanej. Niestety, problemów nastęcza już sama jego kategoryzacja. Jest to pojęcie nieostre, ambiwalentne i odczuwane w sposób subiektywny. Niemniej teksty poświęcone miastom od wieków chętnie tej kategorii używają. Nie inaczej jest w przypadku Warszawy. Przed II wojną światową kilku pozycjom wydawniczym nadano tytuł *Piękno Warszawy*. Jednym z autorów był przywoływany już piewca stolicy Wiktor Gomulicki, który pisał:

Piękno Warszawy jest odrębne, jak odrębną jest polskość. Polaka, nawet gdy się cudzoziemczy, poznasz w trzecim i czwartym pokoleniu; oblicze Warszawy, choćby czasowo najgrubszą warstwą cudzoziemszczyzny lub kosmopolityzmu pokryte, zawsze w końcu wychyli zpod niej piękne, wyraźne, swoiste rysy. Jakie jest zasadnicze tego piękna znamię?

Niema w charakterze polskim nic greckiego; mylili by się przeto ten, co chcąc Warszawie pochlebić, przyrównałby jej piękno do piękna greckiego posagu. Arcydzieło rzeźby greckiej, z jakiegokolwiek punktu rozpatrywane, ujawnia jednakową doskonałość linii. Jest przytem, w warunkach każdego oświetlenia, jedno i toż samo. O Warszawie powiedzieć tego nie można – owszem, powiedzieć-by należało coś wręcz przeciwnego.

Dalej Gomulicki zwraca uwagę na walory położenia Warszawy na skarpie:

Właściwe jej [Warszawy – P.O.] oblicze poznają ci, co na nią spojrzą od strony wschodniej, od Wisły. Olśniewające wrażenie, jakie czyni w tym punkcie na widzu, zwłaszcza po raz pierwszy ją oglądającym, zawdzięcza w znacznym stopniu szczęśliwym warunkom, jakimi obdarzyła ją przyroda, a jakich brak wielu innym, pierwszorzędnym stolicom Europy<sup>22</sup>.

Taka lokalizacja miasta została wybrana nieprzypadkowo. Nie decydowały jednak o tym względy estetyczne. Ukształtowanie terenu to jeden z niewielu aspektów przyrodniczych w mieście pozostających w dużej mierze poza kontrolą człowieka. Cała reszta jest już kreacją.

W 2012 r. Muzeum Niepodległości zorganizowało wystawę *Architektura Polski niepodległej*<sup>23</sup>. Wielkoformatowe fotografie zyskały odpowiednie opisy. Niektóre prowokowały do refleksji:

<sup>20</sup> Por. tamże, s. 72.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> W. Gomulicki, dz. cyt., s. 7–10.

<sup>23</sup> Wystawa odbyła się w dniach 19 V–15 XII 2012 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Projekt i koncepcja wystawy – Krzysztof Mordyński.

Zieleń, architektura i mieszkańcy. Co ważniejsze? A może należy znaleźć rozwiązanie pozwalające na odniesienie wszystkim korzyści? Niepielęgnowana zieleń rozrasta się w chaotyczny sposób. Niszczy walory architektury, zabiera światło w mieszkaniach. Ta sama zieleń – odpowiednio przystrzyżona – może być przyjemnością dla mieszkańców i ozdobą architektury.



178

Fot. 1. Widok Pałacu Błękitnego od strony ulicy Senatorskiej. Obiekt przez lata niszczał, pozostając zasłoniętym przez niepielęgnowaną zieleń. Zdjęcie wykonano w listopadzie 2012 r., kiedy na terenie kompleksu trwały przygotowania do prac remontowych, dających nadzieje na zaprowadzenie odpowiedniej relacji między architekturą a towarzyszącą jej zieleńią. W listopadzie 2013 r. remont wciąż się nie rozpoczął, a oficyna pałacu została zasłonięta billboardem. Fot. Piotr Otrębski.

Istotę roli zieleni w mieście doskonale pojmował ostatni prezydent przedwojennej stolicy, Stefan Starzyński, który zainicjował m.in. akcję *Warszawa w kwiatach*. Także na jego polecenie wydano na poly propagandowe, pięciotomowe dzieło ilustrowane *Piękno Warszawy* pod redakcją Tadeusza Przypkowskiego. Prezydent w przedmowie do I części pisał:

Niejeden czytelnik „Piękna Warszawy”, przeglądając wspaniałe fotografie, pomyśli a może i przyzna się szczerze, że naprawdę Warszawy dobrze jeszcze nie zna.

Utarł się bowiem dziwny i niezrozumiały komunał – że „Warszawa jest brzydka”, że nie ma zieleni, zabytków, a nawet odpowiedniej dla stolicy ilości reprezentacyjnych gmachów i.t.p. Niema

napewno drugiej stolicy w Europie, poza Warszawą, o której fałszywa opinia miasta brzydkiego byłaby tak złośliwie podtrzymywana, niekiedy nawet przez własnych jej mieszkańców<sup>24</sup>.



Fot. 2. Warszawa, plac Napoleona, zdjęcie z 1938 r. Karta bez obiegu ze zbiorów Piotra Otrębskiego.

Wcześniej (lata 1892–1906) o istotnej roli zieleni w mieście pamiętał założyciel parków i skwerów, rosyjski prezydent Warszawy Nikołaj Bibikow, z powodu swojej aktywności w zazielenianiu miasta nazwany przez warszawiaków *skwiersyj gienierałem*<sup>25</sup>.

Odpowiednia symbioza architektury z przyrodą i nadanie tej drugiej funkcji służebnej to sprawa zasadnicza. Trzeba wreszcie pamiętać, że w tej wykreowanej przestrzeni znajduje się człowiek, na którego zarówno architektura, jak i przyroda swoją estetyką i funkcjonalnością z całą mocą oddziałują. W ten sposób ta najbardziej uzewnętrzniona warstwa miasta budzi w jego mieszkańcach doznania, emocje, refleksje... Takie świadectwa przechowuje literatura. Miasto oddziaływa i oddziaływało na pisarzy i powoływanych przez nich do życia bohaterów literackich. To przypadki prozy wspomnianych już Konwickiego i Białoszewskiego, ale także wielu innych autorów.

Wykorzystanie literatury w obrazowaniu miasta przywodzi na myśl hasło „geopoetyki”, o którym Elżbieta Rybicka pisze:

<sup>24</sup> S. Starzyński, *Przedmowa*, [w:] *Piękno Warszawy*, pod.red. T. Przytkowskiego, t. I, Warszawa 1936, s. 5.

<sup>25</sup> E. Paziewska, *Warszawa i jej prezydenci*, Warszawa 2009, s. 190.



Geografia i antropologia zaakceptowały literaturę oraz inne dziedziny sztuki i to nie tylko w powierzchownym rozumieniu jako materiał ilustracyjny. Dla geografii kulturowej, która swoim centralnym problemem czyni ludzkie doświadczenie miejsca, literatura nie jest prostym odbiciem zewnętrznego świata, lecz częścią złożonej sieci znaczeń oraz zjawiskiem ujawniającym społeczny proces sygnifikacji. Literackie krajobrazy – jako kombinacja literatury i krajobrazu – są wytworami społecznymi, gdyż ideologie i wierzenia ludzkie zarówno je kształtują, jak i są przez nie kształtowane. W konsekwencji literatura i geografia nie są już dwoma odrębnymi trybami wiedzy, wyobrażeniowym i faktograficznym, gdyż – zgodnie z ponowoczesną logiką i podobnie jak w przypadku antropologii – nastąpił proces „literaturyzacji” geografii<sup>26</sup>.

Mieczysław Dąbrowski jako podstawową powinność badacza przystępującego do pracy nad zagadnieniami geopoetyki wymienia konieczność dokładnego zlokalizowania i opisanie topograficznego miejsca, jego tradycji, geografii i teraźniejszości. Geopoetyka bowiem – jak podkreśla – musi być zakotwiczona w konkretnie przestrzennym<sup>27</sup>. W tym eseju jest nim Warszawa XX w.

## II

180

Nigdy w historii zmiany w przestrzeni miejskiej Warszawy nie zachodziły tak gwałtownie i na tak ogromną skalę jak w XX w. W decydującym stopniu przyczynił się do tego kataklizm II wojny światowej i jego konsekwencje. W 1945 r. 80% miasta leżało w gruzach. Warszawa przed zburzenia nigdy się nie odrodziła. W zasadzie na jej miejscu wyrósł nowy twór miejski – zarówno w aspekcie urbanistyki, jak i socjologii. Rewolucja, jaką następnie planowali doktrynerzy socrealizmu – architekci, urbaniści, rzeźbiarze – miała zatrzeć wszelkie ślady zniechęconego kapitalizmu. Kamienice, które przetrwały wojnę, były więc albo rozbierane, albo skrupulatnie odzieranego ze swojego, nierzadko bardzo bogatego, wystroju architektonicznego (ten swoisty proceder trwał dziesięciolecia!). Trzeba jednak pamiętać, że większość projektów przelomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych nigdy nie została zrealizowana. Stało się tak z kilku powodów. Przede wszystkim z uwagi na brak wystarczających środków finansowych oraz, wbrew pozorom, niestabilną sytuację polityczną. W PRL socrealizm, proklamowany jako naczelną doktrynę w architekturze i sztuce, trwał od r. 1949 do połowy lat pięćdziesiątych. Wcześniej, bo już w 1945 r. Krajowa Rada Narodowa wydała *Dekret o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze*

<sup>26</sup> E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. M.P. Markowskiego i R. Nycza, Kraków 2006, s. 478.

<sup>27</sup> Por. M. Dąbrowski, *Geopoetyka*, [w:] *Komparatystyka dla humanistów*, pod red. tegoż, Warszawa 2011, s. 230–238.

*m. st. Warszawy*, zwany potocznie „Dekretem Bieruta”. Likwidował on „problemy” natury własnościowej – w efekcie planiści mogli projektować z rozmachem, bez baczenia na prywatne roszczenia do gruntów, które w całości przeszły na własność gminy m.st. Warszawy. Był to jednak zbyt krótki okres, żeby zrealizować większość pompatycznych wizji „nowej” Warszawy – z rozległymi placami, szerokimi arteriami, monumentalnymi gmachami. Śmierć Józefa Stalina, a następnie Bolesława Bieruta, spowodowała nad Wisłą „odwilż”. Mimo że w innych dziedzinach sztuki socrealizm w bardziej i mniej zawołowanych formach pobrzmiwał niemal do końca trwania w Polsce komunizmu, to architektura zerwała z nim na dobre już w latach pięćdziesiątych. To, co proponowano w kolejnych dekadach, Jeremi Królikowski nazywa soc-modernizmem<sup>28</sup>.

\*

Właściwie każde dziesięciolecie w. XX przynosiło w przestrzeni miejskiej realizacje związane z nowymi prądami i trendami oraz nowe oczekiwania i konkretne możliwości, ale także ograniczenia. Pod tym względem minione stulecie było wyjątkowo zróżnicowane. Trzeba jednak zaznaczyć, że tym, co być może łączy wszystkie lata powojenne (z wyłączeniem socrealizmu), są zakorzenione głęboko orientacje modernistyczne, nakazujące projektowanie obiektów prostych, użytecznych, minimalistycznych. Nie wolno przy tym zapominać o wyraźnych różnicach jakościowych pomiędzy modernizmem przedwojennym a jego późniejszymi emanacjami.

Patrząc z perspektywy drugiej dekady XXI stulecia można zauważyć, że pod względem oczekiwań i nastrojów społecznych w. XX w Warszawie spięty był klamrą ruchu inwestycyjnego. W 1900 r. realizowano wiele dużych projektów architektonicznych (Politechnika, Filharmonia, Zachęta, hotel Bristol, Pasaż Simonsa i in.). Po latach stagnacji miał to być syndrom ogólnej poprawy. Prorokiem lepszego jutra stał się m.in. Bolesław Prus. Ci, którzy ufali gazetowym przepowiedniom autora *Lalki*, mogli z nadzieją patrzeć w przyszłość. Koniec wieku, a zarazem schyłek milenium, choć w tym momencie następuje niebezpieczne uogólnienie, również wiązał się z oczekiwaniami radykalnej poprawy jakości życia, a co za tym idzie – poprawy jakości stołecznej przestrzeni miejskiej. W tym wypadku początki nie były łatwe. Raczujący kapitalizm w sposób brutalny zawłaszczal przestrzeń publiczną, rozpanoszyła się kultura ikoniczna, w plener wtargnął typowy obraz miejski

---

<sup>28</sup> Por. J. Królikowski, *Poetyka krajobrazu miasta jako zadanie*, [w:] *Tożsamość krajobrazu miasta...*, s. 37.

– reklama, billboard. W centrum miasta, na największym placu Europy, wyrosło ogromne targowisko, które stopniowo przeprowadzało się do prowizorycznych hal. Nastal chaos, z którego w końcu miał się wyłonić bliżej nieokreślony porządek (proces trwa). Pomimo takiej „dzikiej” transformacji przestrzeni miejskiej, dłuższa perspektywa po dekadach komunizmu rysowała się całkiem obiecująco. Tym bardziej że Warszawa mogła już liczyć na spodziewane dotacje. W 2004 r. Rzeczpospolita Polska została członkiem Unii Europejskiej. Niestety, jak się wkrótce okazało, chaos przestrzenny został w wielu aspektach tylko pogłębiony. Przyczyniły się do tego choćby działania deweloperskie, znajdujące się niemal całkowicie poza kontrolą magistratu – w tym wypadku pokutuje m.in. brak odpowiednich planów zagospodarowania przestrzennego.

Ważną kłamrą jest także ta transformacyjna. Na przełomie XIX i XX w. Warszawa przepoczwaczała się z prowincjonalnego miasta w *metropolis*. Sto lat później, w erze rewolucji komunikacyjnej, zgodnie z ogólnoświatową tendencją i powiązaniom cyberprzestrzennym, staje się powoli także post-*polis*.

\*\*

182

Miasto jest organizmem żywym, który ani na moment nie zatrzymuje się, nie trwa w bezruchu:

Niema nic zmienniejszego nad oblicze Warszawy. Jest to oblicze człowieka z bogatą wyobraźnią, na wszystkie bodźce silnie reagującego. I jest to także oblicze nerwowej kobiety, która w jednym dniu bywa czarująco piękną i zaledwie przystojną, pełną zniewalającej czulości i odstręczająco zimną, szczerą, do wynurzeń skłoną, jak dziecko, i zamkniętą w sobie sfinksowo milczącą, niemal groźną, jak kamień nagrobny. Zmienność nastrojów odbija się i w plastycznym wizerunku Warszawy<sup>29</sup>.

– pisał Gomulicki. Warto zatem spytać, w jakiej kondycji Warszawa wkraczała w nowe stulecie, jakie procesy miastotwórcze bądź też degradujące tkankę miejską zachodziły w czasach bezpośrednio poprzedzających omawianą tutaj epokę. W tym wypadku zadaniem badawczym jest nie tylko rozeznanie przestrzenne, ale także czasowe. Komparatysta obraca głowę, dokonując identyfikacji topograficznej, ale także kontekstów, a raczej uwikłań historycznych. Może postawić też bardzo ogólne, ale zasadne pytanie: czym w ogóle było miasto w drugiej połowie w. XIX? Oczywiście w tym miejscu wyczerpująca odpowiedź nie zostanie sformułowana – wymagałoby to oddzielnego opracowania.

<sup>29</sup> W. Gomulicki, dz. cyt., s. 9–10.

W kilku zdaniach można jednak powiedzieć, że w XIX w. bez wątpienia wyostrzały się granice pomiędzy miastem a wsią. Wskutek nasilonej industrializacji, postępu technicznego oraz zintensyfikowanej imigracji ludności wiejskiej, miasta Europy często były postrzegane i opisywane jako „potwory” – dymiące, ponure i hałaśliwe. Same w sobie, jako przestrzenie sztucznie wykreowane, nosiły znamiona fałszu. Topos „miasta-potwora” powtarzali m.in. Dostojewski, Kafka, Reymont czy Żeromski. Był to także przełomowy czas dla Warszawy. Jeszcze w XVIII w. była ona miastem o charakterze, w znacznej mierze, wiejskim. Trzeba pamiętać, że dzieje rozwoju przestrzennego Warszawy to historia jednoczenia jurydyk<sup>30</sup> (można je porównać do *polis*), włączania w obręb miasta założeń pałacowo-ogrodowych, wreszcie pól uprawnych, lasów i bezdroży. Nie był to rozwój centryczny, ale postępujący wzdłuż traktów. W przypadku Warszawy, miasto od początku do końca zaplanowane, wytyczone, ulokowane, o typowo miejskiej charakterystyce zamyka się w obrębie czternastowiecznych murów obronnych.

W wielu innych dużych polskich miastach, np. w Krakowie, Lwowie, czy Poznaniu, obszar zurbanizowany przrastał w ciągu wieków jak słoje drzewa wokół historycznego jądra, czyli staromiejskiego ośrodka. Zbyt mała średniowieczna Stara Warszawa stosunkowo wcześniej została zepchnięta na margines nowych dzielnic miasta, które wraz ze stopniowym politycznym awansem stolicy Mazowska wykształciły jego nowe centrum, mało jednak stabilne, z czasem coraz bardziej rozciągnięte z tendencją do przemieszczania<sup>31</sup>.

Wróćmy jednak do w. XIX, kiedy w całej Europie, także w zacofoanej wówczas Warszawie, postępowały procesy urbanizacyjne. Cyprian Kamil Norwid, mieszkaniec m.in. Warszawy i Paryża w 1861 r. – jak datuje Juliusz W. Gomulicki, dokonał opisu miejskiego konduktu pogrzebowego. Można jednak przypuszczać, że w pewnym sensie za tą figurą kryje się metaforyczna ilustracja samego dziewiętnastowiecznego miasta, co znaczące – przestrzeni posępnej, nieprzyjaznej, złowieszczej. Wiersz został opatrzony tytułem *Stolica*<sup>32</sup>:

O ulico, ulico  
 Miast, nad którymi krzyż!  
 Szyby twoje skrzą się i świecą,  
 Jak źrenice kota, łowiąc mysz.

Przechodniów tłum, ożałobionych czarno  
 (W barwie stoików).  
 Ale wydadzą każdy, że aż parno  
 Wśród omijań i krzyków.

<sup>30</sup> Prywatne miasteczka, których istnienie zniosła „Ustawa o miastach” z 1791 r.

<sup>31</sup> J. Zieliński, *Przedwojenne Śródmieście Warszawy, najpiękniejsze fotografie*, Warszawa 2012, s. 5.

<sup>32</sup> C.K. Norwid, *Stolica*, [w:] tenże, *Pisma wszystkie*, t. II, pod red. J.W. Gomulickiego, Warszawa 1971, s. 38.

Ruchy dwa i gesty dwa tylko:  
 Fabrykantów, ścigających coś z rozpaczą,  
 I pokwitowanych z prac przed chwilką,  
 Co tryumfem się raczą...

Konwulsje dwie i dwa obrazy:  
 Zakupionego z góry nieba,  
 Lub fabrycznej ekstazy  
 O kęs chleba.

Idzie Arab z kapłańskim ruszeniem głowy,  
 Wśród chmurnego promieniejąc tłoku,  
 Biały, jak statua z kości słoniowej;  
 Pojrzę nań... wytchnę oku.

Idzie pogrzeb, w ulice splywa boczne  
 Nie-pogwałconym krokiem;  
 W ślad mu pójdę, gestem wypocznę,  
 Wypocznę – okiem!...

Lub, nie patrząc na niedobliźnionych bliźnich lica,  
 Utonę myślą wzwyż:  
 Na lazurze balon się rozświeca,  
 W obłokach?... krzyż!

184 | Odnieśmy się do tekstu. Liczba mnoga „miast” w drugim wersie stoi niejako w sprzeczności z konkretyzującym w pewnym sensie tytułem (w 1861 r. Norwid przebywał w Paryżu). Może chodzić zatem ogólnie o duże miasto chrześcijańskie – na co wskazuje krzyż, motyw powtarzający się w całym wierszu – czyli miasto europejskie. Aura wiersza jest wyraźnie niepokojąca. To atmosfera pogrzebu, a zarazem typowego miejskiego gwaru i chaosu. Aurę tę dokumentuje nagromadzenie takich zwrotów, jak: ożałobionych czarno, parno, omijań i krzyków, z rozpaczą, konwulsje, chmurnego tłoku, niedobliźnionych, utonę. Miasto jest zatem przestrzenią pełną zagrożeń: „Szyby twoje skrzą się i świecą / Jak źrenice kota, łowiąc mysz”. W tej omroczonej pogrzebem przestrzeni jedynie Arab, należący do innego kręgu kulturowego, postać obca, z zewnątrz, wydaje się jasnym punktem. Jest jeszcze przestrzeń ponad miastem – nieboskłon przynoszący ulgę i nadzieję. Uwagę zwraca kontrast pomiędzy pierwszą i ostatnią strofą. Mimo że w obu pojawiają się motywy krzyża i światła, to w części inicjalnej światłem jest złowieszczy refleks w szybie, natomiast w strofie siódmej światło jaśnieje już w górze, na niebie. I właśnie wzwyż podmiot liryczny „tonie myślą”, uchodząc tym samym z miejskiej ulicy. Mamy zatem do czynienia z wyraźną opozycją: góra – dół, miasto – niebo.

Zwróćmy się tymczasem ponownie ku przestrzeni miejskiej Warszawy. Mikołaj Biernacki jest autorem satyry będącej swoistym listem poetyckim do miasta. Wiersz został opublikowany w 1878 r. w krakowskim tygodniku „Harap” i nosi tytuł *Warszawo moja!*

Warszawo, moja piastunko miła!  
 Czyś dzisiaj taką jest, jakąś była,

Kiedym opuszczał twe zacne mury?  
[...]  
A Ogród Saski? Czy wciąż się świeci

Urokiem niewiast, co głodzą dzieci,  
Byle ogonem jaśnieć i grzywką?  
Czy ciągle kwaśne popijasz piwko?  
A biorąc miarę ze zgnilej wody,  
Uważasz siebie za Paryż młody?<sup>33</sup>

Biernacki urodził się na Podolu w Cyganówce Zielenieckiej. Większość dorosłego życia spędził we Lwowie. W Warszawie w latach pięćdziesiątych pobierał nauki w Instytucie Szlacheckim (ośmioklasowej męskiej szkole średniej). W wierszu zwraca się do syreniego grodu apostrofą, w sposób czuły i serdeczny, po czym bez skrupułów rozlicza go, mówiąc eufemistycznie, z jego słabości i niedostatków. Mimo że wiersz ma charakter satyryczny i choćby przez to należy odczytywać go krytycznie, jest cennym świadectwem epoki. Biernacki jako poeta z zewnątrz, obserwator, ktoś bez zobowiązań ani oczekiwań względem opisywanego podmiotu, może pozwolić sobie na nieskrępowaną, wręcz dosadną, szczerość. W tym wypadku dwa aspekty wydają się pierwszoplanowe: wyraźne kontrasty społeczne oraz fatalne warunki sanitarne Warszawy. Wszystko to możemy ogólnie nazwać kwestiami strukturalnymi. Warszawa przez wieki po prostu żyła na tym, co wydalila. Wodę pitną czerpała obok „kloaczego dołu”, fekalia przechowywała w naczyniach kuchennych i wylewała przez okna wprost na ulicę<sup>34</sup>. Taką Warszawę XIX w. utrwaliła literatura, a wiersz Biernackiego jest tylko jednym z licznych przykładów. Być może jednak najdobitniej tę sprawę przedstawił Bolesław Prus, który tak w *Lalce* opisywał Powiśle:

Wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, niemal ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą pila Warszawa [...]. Na stoku i w szczelinach obmierzonego wzgórza spostrzegł [Wokulski – P. O.] niby postacie ludzkie. Było tu kilku drzemiących na słońcu pijaków czy złodziei, dwie śmieciarki i jedna kochająca się para, złożona z trędowatej kobiety i suchotniczego mężczyzny, który nie miał nosa. Zdawało się, że to nie ludzie, ale widma ukrytych tutaj chorób, które odziały się w wykopane w tym miejscu szmaty. Wszystkie te indywidua zwietrzyły obcego człowieka; nawet śpiący podnieśli głowy i z wyrazem zdziżenia psów przypatrywali się gościowi<sup>35</sup>.

Przez wieki na ulicach Warszawy zalegały nieczystości, które można określić wspólnym mianem: „gnój”. Ten z kolei stał się źródłosłowem dla nazw (lub raczej przezwisk) warszawskich ulic. Na przykład ulica Bednarska do r. 1770 oficjalnie nazywała się Gnojową. Były także dwie ulice Gnojne – na Starym Mieście (obecnie

<sup>33</sup> M. Biernacki, *Warszawo moja!*, [w:] *Cztery wieki poezji o Warszawie. Antologia*, pod red. J.W. Gomulickiego, Warszawa 1969, s. 119.

<sup>34</sup> Por. P. Otrębski, *Z Gnojowej Bednarska*, „Stolica” 2012, nr 10, s. 38.

<sup>35</sup> B. Prus, dz. cyt., t. I, s. 117.

Celna) i w sąsiedztwie placu Żelaznej Bramy (obecnie nieistniejąca). Ta druga trafiła nawet do słynnej pieśni *Bal na Gnojnjej vel Bal u grubego Joska*.

W tym miejscu krótka dygresja: trzeba pamiętać, że wbrew powszechnemu przekonaniu pieśń ta nie jest utworem tradycyjnym, nie zrodził jej folklor miejski, ale warszawski kabaret. Słowa napisali Julian Krzewiński i Leopold Brodziński, muzykę skomponowała Fanny Gordon. Co ciekawe, na początku lat trzydziestych XX w., kiedy utwór miał premierę, ulicy Gnojnjej na planach Warszawy nie było. W r. 1904, na wniosek mieszkańców okolicznych kamienic, została oficjalnie przemianowana na Rynkową<sup>36</sup>. To przykład niecodziennego zjawiska, kiedy to niepożądana, niepochlebna nazwa okazuje się tak przywiązana do miejsca i tak mocno zakorzeniona w zbiorowej świadomości, że żyje niejako życiem po życiu. Zgoła inaczej było z Bednarską. Wcześniejsza nazwa, pochodząca od gnoju, była wypierana na długo, zanim ulicę oficjalnie przemianowano. Także długo przed 1770 r. warszawianie zwyczajowo używali nazwy Bednarska<sup>37</sup>.

Prawdziwym krokiem milowym w cywilizowaniu Warszawy była budowa kanalizacji i wodociągów. Stało się to w latach osiemdziesiątych XIX w. za sprawą pełniącego obowiązki prezydenta miasta Sokratesa Starynkiewicza oraz inżynierów Williama i Williama Heerleina Lindleyów (ojca i syna). Tym samym pod ziemię trafiły nie tylko nieczystości z warszawskich domów, ale także liczne ciekie i akweny, które z powodu dużych zanieczyszczeń były wylęgarniami najgorszych chorób. Wraz z rewolucją techniczną musiała nastąpić także przemiana mentalności. To jednak wymagało czasu.

Ludzie przyzwyczajeni do odróżniania „twarzy domu” od „zaplecza”, służącego czynnościom gospodarskim, w tym także odkładaniu nieczystości na kompost i wylewaniu obrzydliwych smrodów, tolerowali wszelki nieporządek za „omiecionymi” fasadami. Tym bardziej nie radzili sobie z obsługą drogich klozetów typu angielskiego. Tam, gdzie zostały już wprowadzone, często nie działały z powodu mechanicznego uszkodzenia, na przykład wskutek nieumiejętnego użytkowania spluczki. Zresztą kanalizacja z początku umacniała różnicowania społeczne i potwierdzała stratyfikację. Dostęp do „miejskich dobrodziejstw” nowoczesnej sieci miejskiego oczyszczania, uzyskiwały w pierwszej kolejności wyselekcjonowane rewiry (cyrkuły)<sup>38</sup>.

Wróćmy do zagadnień miejskiej estetyki związanych z procesem planowania przestrzennego. O dziewiętnastowiecznych błędach w tym zakresie pisał Alfred Lauterbach:

<sup>36</sup> Por. S. Wielanek, *Szlagiery starej Warszawy. Śpiewnik andrusowski*, Warszawa 1994, s. 361.

<sup>37</sup> Por. J. Zieliński, *Ulica Bednarska*, Warszawa 1997, s. 12.

<sup>38</sup> W.K. Pessel, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010, s. 108–109.

Idąc linią najmniejszego oporu, kontentowano się bezmyślnym przedłużaniem istniejących ulic, tworzono z nowych dzielnic niepraktyczną, nudną i ciasną szachownicę. Ulice starej i starszej Warszawy odznaczają się pewnym swoistym charakterem, urozmaicone są krzywiznami, załamaniem, zmienną szerokością, nadto posiadają perspektywy zamknięte sylwetą jakiejś bardziej monumentalnej budowli lub malowniczą grupą domów. Porównanie Krakowskiego Przedmieścia, Senatorskiej, Długiej, Piwnej, Bielańskiej, Św. Jana z Marszałkowską, Kruczą, Hożą, Wilczą itp., wypada na niekorzyść ostatnich. Krakowskie Przedmieście może służyć za wzór świetnie założonej wielkomiejskiej ulicy, a to dzięki urozmaiceniom w postaci słabej krzywizny, nie krępującej ruchu, pięknej perspektywie na staromiejskie domy i wieże kościelne, zmiennej szerokości, gmachom wartościowym i dobremu zadrzewieniu. Nic podobnego nie znajdziemy w nowych dzielnicach Warszawy. Ulica Marszałkowska, wraz z przecznicami, jest wymownym dowodem zaniku momentów artystycznych, którego braku nie wynagradzają bynajmniej praktyczne rozwiązania<sup>39</sup>.



Fot. 3. Warszawa, Nowy Świat, zdjęcie sprzed 1915 r. (data stempla pocztowego: 27.09.17).  
Ze zbiorów Piotra Otrębskiego.

W tym miejscu warto raz jeszcze przywołać *Piękno Warszawy* Gomulickiego. Być może znaczącym jest fakt, że oba dzieła – *Potrzeby estetyczne Warszawy* Lauterbacha i *Piękno Warszawy* zostały wydane w 1915 r. Obaj autorzy prezentują bowiem zdumiewająco ścisłą, można by rzec, romantyczną, wspólną poglądów. Tak pisał Gomulicki:

<sup>39</sup> A. Lauterbach, dz. cyt., s. 7.



Czem dla Paryża bulwary wewnętrzne a dla Wenecji Canal Grande, tem dla Warszawy długa linja Przedmieścia Krakowskiego, łącząca się z Nowym Światem, przedłużona zieloną wstęgą zadrzewionych, cienistych, napół sielskich Alej Ujazdowskich.

Podobieństwo tej drogi do bulwarów i Wielkiego Kanalu, a zarazem wspólne tym trzem drogom piękno polega głównie na tem, że wszystkie biegną po linii falistej. Taką linię Hogart uważał za najpiękniejszą – owszem, poczytywał ją za podstawę piękna malarskiego, i umieszczał, jako the Line of the beauty, na wielu swych obrazach, przedewszystkiem na autoportretach. Pomiędzy ulicą pustą, a wyginającą się wężowo istnieje taka różnica, jak pomiędzy wykopany przez ludzi kanałem a żywym, przez przyrodę stworzonym strumieniem [...] Gdy się widzi nowe, pedantyczne przy ekierce wykreślone ulice, i gdy porównywa się je z dawnymi, swobodnie, z artystyczną fantazją na powierzchnię miasta rzuconemi, przychodzi się do wniosku, że ojcowie nasi znacznie lepiej od nas urządzać miasta umieli. Wspaniale piękny jest łuk, jaki zatacza Przedmieście Krakowskie [...] To wygięcie linii ulicznej – z pewnością nie przypadkowe – sprawia, że przechodzień jednym spojrzeniem obejmuje całą panoramę długiej, szczerlnie zabudowanej ulicy. Byłoby to niemożliwe na ulicy prostoliniowej, naprzykład Marszałkowskiej, której właściwie nikt nie widzi, mając przed sobą tylko dwie polacie domów perspektywicznie zmniejszających się i z ukosa oglądanych<sup>40</sup>.



Fot. 4. Warszawa, ulica Marszałkowska, zdjęcie z około 1915 r.  
Karta bez obiegu ze zbiorów Piotra Otrębskiego.

Ważny problem, jaki sygnalizuje Gomulicki, to ciasnota ulic i domów, czyli strukturalny problem ograniczonej przestrzeni. Syreni gród w tym czasie był jednym z najbardziej przeludnionych miast Europy. Jego rozwój okazał się w dużej mierze po

<sup>40</sup> W. Gomulicki, dz. cyt., s. 33.

prostu niemożliwy. Powodem takiego stanu rzeczy był otaczający miasto pierścień fortów wyznaczający nieprzekraczalne granice. Forty wznoszono od upadku powstania listopadowego. Powstało ich tak wiele, że w 1879 r. Rosjanie przekształcili miasto w Twierdzę „Warszawa”. Pierścień fortów stał się sztywnym gorsetem, duszącym pulsujący wewnątrz organizm miejski.

Upadek Powstania Listopadowego rozpoczął prawie dwudziestoletni okres zastoju w rozwoju Warszawy. Kończono wprawdzie budowę rozpoczętych przed laty dróg wylotowych z miasta, ale zdecydowanie ograniczono wszelkie cywilne inwestycje. Budowa Cytadeli Warszawskiej – podobnie jak po II wojnie światowej budowa huty Warszawa – na wiele dziesięcioleci powstrzymała naturalny rozwój miasta w kierunku północnym<sup>41</sup>.

Karol Włodzimierz Pessel pisze, że:

W niezmienionych granicach administracyjnych przybywało tymczasem dróg; powierzchnia ciasno wytyczanych ulic i parcelowanych placów zwiększała się dwa razy szybciej od ogólnej powierzchni miasta. Jednocześnie, z niemal niebywałą w ówczesnej Europie prędkością, wzrastało zaludnienie. Od czasów popowstaniowych, gdy Warszawa liczyła około 250 tys. mieszkańców, do czasów uruchomienia kanalizacji liczba ludności niemal się podwoiła, osiągając 400 tys. w 1883 r., 500 tys. w 1892, 700 tys. w 1900 i 800 tys. w 1911. Przy niekorzystnych warunkach urbanistycznych wzrost stopy urodzeń, zwiększający się przyrost imigracyjny i koniunktura gospodarcza spowodowały olbrzymie zagęszczenie, mizериę mieszkaniową, zaniedbanie sanitarne i chaos architektoniczny<sup>42</sup>.

Należy dodać, że Warszawa za wzniesienie powstania zapłaciła wysoką cenę. Kosztami budowy cytadeli obciążono budżet miasta, a po pewnym czasie także Królestwa. Była to kwota 11 064 000 rubli, w przybliżeniu nieco ponad 13 ton złota<sup>43</sup>. Pod budowę cytadeli oraz jej przedpola rozebrano niemal całą dzielnicę. To oczywiście tylko koszty materialne. Tych w wymiarze ludzkiego zdrowia i życia oszacować się nie da.

Istnienie Twierdzy „Warszawa” w dużym stopniu decydowało – jak pisze Pessel – o „odstolecznianiu” Warszawy, a także zachowaniu na dużych jej polaciach charakteru wiejskiego:

Aby wytyczony wokół Warszawy podwójny pierścień fortów, biegnący przez obrzeża Woli i Mokotowa po Czerniaków, nie został naruszony, nie przesuwano rogatek [...]. W pasie przyfortecznym, na przykład na Woli, zezwalano jedynie na niskie budownictwo drewniane, łatwe do usunięcia w razie potrzeby natychmiastowego oczyszczenia militarnego przedpola<sup>44</sup>.

<sup>41</sup> L. Królikowski, M. Ostrowski, *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2009, s. 79.

<sup>42</sup> W.K. Pessel, dz. cyt., s. 104.

<sup>43</sup> L. Królikowski, M. Ostrowski, dz. cyt., s. 79.

<sup>44</sup> W.K. Pessel, dz. cyt., s. 103.

Stefan Żeromski w tym kontekście pisał o „miejskich zagrodach” i budynkach, które były „niepodobne ani do dworów, ani do chałup wiejskich, a przypominające jedno i drugie”.

Budowa fortów, a następnie formalne utworzenie Twierdzy „Warszawa” bez wątpienia ograniczyły rozwój miasta w sensie terytorialnym. Co jednak ciekawe, sam wpływ cytadeli i pierścieni fortecznych na gospodarkę miasta pozostaje, jak się okazuje, kwestią dyskusyjną:

Naszym zdaniem nie można postawić jednoznacznej oceny wpływu twierdzy na rozwój i kształtowanie przestrzeni ówczesnego miasta, ale trzeba dostrzegać jej wpływ na dzisiejszą Warszawę. Można też postawić tezę, iż chroniczny, albowiem ciągnący się od XIX wieku głód mieszkaniowy w Warszawie, jest w jakimś stopniu spuścizną tamtych czasów. To samo można odnieść do wyjątkowo zaniedbanych wielu fragmentów terenów otaczających Warszawę, co chyba jest dalekim echem zakazów budowlanych, przez kilka dziesięcioleci radykalnie ograniczających aktywność budowlaną w rejonie naszego miasta [...]. Budowa twierdz na ziemiach polskich w XIX wieku była impulsem dla zbudowania od podstaw przemysłu cementowego, który przez prawie sto lat plasował Polskę (ziemie polskie) w ścisłej czołówce światowych producentów cementu portlandzkiego [...]. Twierdza „Warszawa” jest bardzo dobrym, historycznym przykładem wzajemnych relacji pomiędzy „wojną” a rozwojem technik służących najbardziej pokojowym celom oraz wzajemnych powiązań techniki wojennej z życiem wielkiego miasta<sup>45</sup>.

190

Mimo że w okresie międzypowstaniowym i zaraz po powstaniu styczniowym w Warszawie budowano niewiele, to pewnych pozytywnych zjawisk w przestrzeni miejskiej lekceważyć nie wolno. O wprowadzeniu nowoczesnych wodociągów i kanalizacji była już mowa. Znaczącym wcześniejszym osiągnięciem była budowa w latach czterdziestych kolei z dworcami: Wiedeńskim po lewej stronie i Petersburskim po prawej stronie Wisły (odpowiednio: Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska i Kolej Warszawsko-Petersburska). W r. 1864 powstała także stała przeprawa przez Wisłę, czyli I Most, oficjalnie przez Rosjan nazwany na cześć cara Aleksandryjskim (Aleksandrowskim), bardziej znany jako Most Kierbedzia. Pod koniec XIX w. dwa brzegi Wisły spinały już trzy mosty. Warszawę obsługiwała rozbudowana sieć kolejowa, a wewnątrz miasta – sieć tramwajów konnych.

Tak stolica wkraczała w XX w., w którym stawiała się już w zasadzie kolejnymi różnymi wersjami miasta. Można wyróżnić kilka wyraźnych okresów przed wojną i po niej (lata 1939–1945 to też osobny rozdział): Warszawa w latach 1900–1915, 1915–1918, dwudziestolecie międzywojenne należałoby rozczłonkować – stolica u schyłku lat trzydziestych była dalece nowocześniejszym tworem niż zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Druga wojna światowa to również etap osobny, z którego należałoby

<sup>45</sup>L. Królikowski, M. Ostrowski, dz. cyt., s. 115.

wyodrębnić czas powstania warszawskiego i krótko popowstaniowy. Następnie, uogólniając, okres do 1956 r. Potem już w zasadzie każda dekada przynosiła nowe wyznaczniki charakterystyki miasta, tendencje architektoniczno-urbanistyczne i rozwojowe.

Wyzłóśliwiając się nieco, należy powiedzieć, że jest Warszawa miastem tak licznych oblicz, tak nieprzystających do siebie, a jednak współistniejących; architektonicznych wynurzeń, wizji, stylów, przyzwyczajzeń i modeli życia, że w tym eklektyzmie zarysowuje się jakiś ekumeniczny most – „mostowanie” wielopiętrowe. Ideę miasta-mostu wyraża bez wątpienia Warszawa (być może to jej tożsamość?). To miasto rozpięte pomiędzy dwiema kulturowymi płytami tektonicznymi – wschodem i zachodem. Wyraźnym szwem, zarówno dosłownym, jak i **symbolicznym**, między tymi światami były zawsze mosty, rzeczywiste konstrukcje, dzieła inżynierów – od szesnastowiecznego mostu króla Zygmunta Augusta po mosty Kierbedzia i księcia Poniatowskiego, a nawet zupełnie współczesny most Świętokrzyski (2000 r.), który, choć nie był budowany w tej intencji, wpisuje się w światową ideę spawania brzegów mostami „milenijnymi”.

## SUMMARY

### **Sketch about the form of non-beautiful city. Warsaw from the perspective of century**

The aim of this essay is cogitation about XX<sup>th</sup> century Warsaw. The start point is a statement that city is like a great organism. It is traditional interpretation, but as I believe it is still conventional. Warsaw is presented as a structure that never stops, it always keep on moving and changing. Important aspect of urban studies is thinking about aesthetics. I tried to show relationships between architecture and nature. In my opinion this is important issue of urban aesthetics. Finally, the work shows XIX<sup>th</sup> century's influences on XX<sup>th</sup> century or even today city. Reader can also find some references to Polish literature. Many citations are kind of illustrations to presented statements.